Odezwały się serca zacnych ludzi

na nasz apel o pomoc dla bezrobotnych

Emeryci, ziemianie, uczeni, kupcy śpieszą z czem kto może

Każdy człowiek ma serce. Tylko, że nie każdy chce się do tego przyznać. A jednak, pomimo wszystko, przychodzi ono czasami do głosu...

Naprzykład w takiej sprawie bezrobocia, bezdomności, nędzy— wystarczyło odmalować straszliwą niedolę ludzi, którzy nie z własnej winy zostali wyrzuceni poza nawias społeczeństwa, utracili pracę i dom, — aby się znaleźli ludzie ofiarni, życzliwi, gotowi podać pomocną dłoń bliźniemu.

Oto parę wyjątków z licznych listów, które otrzymałam w związku ze sprawozdaniami z baraków.

Pan J. G. z Poznania pisze:

„Wielkie uczułem współczucie dla tych biednych rodzin, cierpiących głód i zimno. Sam kiedyś to cierpiałem więc z wdzięczności dla Boga, że obecnie mam co jeść i czem się przyodziać i mam to zapewnione do śmierci, dzięki emeryturze państwowej, chcę biednym pomóc. Przesyłam więc przekaz dla najbardziej potrzebującej matki, tej która ma otwartą gruźlicę, a sypia razem z dziećmi na wązkiem łóżku. I proszę powiadomić mnie ile potrzebaby pieniędzy na najpotrzebniejsze wydatki, aby te dzieci nie spały razem z matką, i może na mleko codziennie".

(Obecnie p. J. G. stale opłaca mleko dla dzieci owej suchotnicy. Posyła co miesiąc pieniądze na ręce kierowniczki Sekcji barakowej).

Pan T. S., tapicer z Warszawy pisze, co następuje:

— „Czytając wzruszający reportaż o naszych rodakach, którzy powrócili z Francji i znajdują się w biedzie, chciałbym im jakoś według moich skromnych sił pomóc, a ponieważ moja drobna ofiara pieniężna nie rozwiązałaby kwestji, chciałbym jedno dziecko czy to Jeannette, czy Roland, lub Armanda wziąć do nas, bo mamy troje dzieci w wieku 10 — 16 lat więc i to jedno z Francji by się przeżywiło i ubrało narówni z naszemi, dotąd, dopóki jego rodzice nie zechcą go zabrać. Będzie miało opiekę czułą, a może znajdą się naśladowcy? Chcę żeby nasi rodacy nie zawiedli się w nadziei, że im jakoś pomogą w tej Warsiawie..." „Oczekuję odpowiedzi względnie przyprowadzenie dziecka".

Niedługo później zgłosiła się ze wsi pewna obywatelka ziemska, która postanowiła zabrać drugie dziecko reemigrantów, aby je wychowywać na wsi.

Ziemianin z lubelskiego, pan C. pisze: „Do głębi wzruszony opisem baraków, pragnę co jakiś czas przysyłać prowianty spożywcze dla jednego z wymienionych w opisach nieszczęśliwców".

Giser bez pracy otrzymał zawiadomienie, że będzie mógł zgłosić się do fabryki, w której dawniej pracował. Niestety, skoro przyszła radosna wiadomość, karetka pogotowia wywiozła biedaka do szpitala, gdyż zapadł na zapalenie płuc. Wpłynęło jednak kilkanaście złotych na ręce jego żony.

Związek Legjonistów Puławskich zainteresował się losem obłąkanego oficera rezerwy, wegetującego w barakach żoliborskich. Jakkolwiek nieszczęśliwy ten człowiek — jak mi wyjaśnił przewodniczący Związku — nie wysłużył przepisowej liczby miesięcy w formacji, więc, mówiąc biurokratycznym językiem, nie podlega jej kompetencji — postanowiono na zebraniu Kolegjum wypłacać mu stały zasiłek miesięczny, oraz powierzyć go opiece Koła Pań w celu dostarczania co jakiś czas produktów żywności.

Do redakcji dla Sekcji Barakowej, założonej przez O. Leona redemptorystę posypały się ofiary w postaci ciepłej odzieży, bielizny, pościeli, walizek, paczek żywnościowych i pieniędzy.

Jeden z wybitnych uczonych warszawskich wraz z żoną wyzbyli się większej ilości ubrań, w dobrym stanie, darowali zagraniczny radjoodbiornik dla jednej ze świetlic, dwa łóżka dębowe.

Wpłynęło do tej pory dwadzieścia sześć paczek z odzieżą, dwanaście z żywnością, skrzynka z artykułami żywności...

Jak wielkie znaczenie ma najmniejszy nawet datek, świadczyć może wykaz zakupów, poczynionych za skromną sumę dziesięciu złotych — a więc — kupiono w miejskim sklepie kartek na mleko na cały miesiąc, po pół litra dziennie dla przymierającej głodem bezrobotnej, chorej na płuca, — węgla i drzewa dla rodziny gnieżdżącej się w nieopalanej izbie, białego pieczywa dla rekonwalescentki, bezrobotnej, która przeszła operację brzuszną. Nieraz kilka złotych starczy na opędzenie takiej ilości potrzeb, że najskromniejszy pracownik wiążący z trudem koniec z końcem, zdumiałby się, widząc czem może być dla człowieka — półzłotówka... Są przecież ludzie, którzy z braku pięciu groszy nie mają gdzie spędzić nocy, bo nie mogą sobie opłacić wstępu do noclegowego przytułku. Miałam kiedyś sposobność widzieć takiego emigranta z Francji, byłego pracownika wielkiej firmy samochodowej, który dzisiaj tuła się jako łazik bezdomny po mieście, a pod wieczór łamie głowę skąd zdobyć pięć groszy na nocleg...

W dalszym ciągu prosimy składać ofiary pieniężne i w naturze w lokalu administracji ABC, Zgoda 1, z dopiskiem „Na sekcję barakową" (wejście z ulicy — do godziny 7-ej).

APELUJEMY DO KUPCÓW!

Może znajdą się ofiarni kupcy, którzy zechcą przeznaczyć dla barakowców pewną ilość produktów żywności. Jeżeli obywatel ziemski, a wiadomo jak się daje kryzys we znaki właścicielom ziemskim — podejmuje się dostarczać stale paczki żywnościowe, chyba większe firmy warszawskie nie uchylą się od ciążącego na każdym z nas obowiązku i wyznaczą pewną ilość produktów — mąki, herbaty, owoców, mięsa, tłuszczów dla ludzi, którzy zapomnieli, jak wygląda „prawdziwy obiad".

OFIARY

Na sekcję barakową dla najbiedniejszych.

PP. Majewska Józefa 5 zł., Ludwik Łopuszański 3 zł., Włodzio i Zdziś Zawadzcy 2.50 i paczka z zabawkami, Orłowski 1.20, K. Iłłakowicz 10 zł., i paczka z kołdrą i basztykiem, Morawiecka paczka z odzieżą, Jankowska paczka z odzieżą, Daszewska paczka z odzieżą.

Dla S. C.

PP. D. Łopuszański 1 zł., A. Fabian 5 zł., E. N. 5 zł., Bezimiennie 3 złote.

Dla E. G.

P. J. Kubiczowa 5 zł

Dla A. G.

P. J. Kubiczowa 5 zł.

Niewykupienie terminowe Swiadectwa przemysłowego a ulgi

Ministerstwo Skarbu wystosowało do izb skarbowych ważny okólnik w sprawie orzeczeń karnych za niewykupienie świadectwa przemysłowego.

Orzeczenia karne nie mogą wedle tego okólnika pozbawiać prawa do ulgowego świadectwa przemysłowego płatników, którzy świadectwa w terminie nie wykupili, jeśli prawo do tej ulgi przysługuje im z urzędu na mocy zarządzenia ministerstwa z 6 grudnia 1934.

— 4 medale złote — 2 dyplomy — **BRACIA CHOMICZ** Warszawa, ul. Zgoda Nr. 8 **CENNIK** gratis na żądanie. Świeże pewne **NASIONA** drzewka owocowe, narzędzia ogrodnicze **JUŻ CZAS ZAMAWIAĆ!!** Ceny zniżone

Żądać cennika

Im mniej ludności... Tem większe przeludnienie

Paradoksy Europy XX wieku

Pisaliśmy już, że ludność Europy zachodniej zmniejsza się, i że ten proces przybiera coraz szybsze tempo. Do r. 2000 Niemcy stracą 18 miljonów ludności, Francja do r. 1980 może stracić 13 miljonów, w Anglji w ciągu niespełna dwudziestu lat przyrost ludności obniżył się o 70 procent, Włochy również muszą walczyć z malejącą wciąż liczbą urodzeń.

Ten ubytek ludności wywołany zmniejszaniem się liczby urodzeń wyrównywa w części obniżenie śmiertelności. Kiedyś nastąpi groźny moment, gdy kryzys ludnościowy wywołany spadkiem narodzin zamiast — jak teraz — być złagodzonym przez obniżoną śmiertelność, ulegnie w statystyce śmiertelności jeszcze dalszemu pogłębieniu, ponieważ nadejdzie czas zgonu dla powstającego obecnie pokolenia starców. Nauka i postęp higjeny przedłużyły ludzkie życie, ci co dawniej już terazby zmarli, umrą dopiero za 10, 15 lat. Jest to pocieszające, jest triumfem ludzkiej wiedzy i byłby to taki medal, który nie ma dwóch stron — dobrej i złej, a tylko jedną dobrą; gdyby...

Smierć gospodarcza

Bo cóż się dzieje? Coraz więcej ludzi wejdzie w wiek starczy, a coraz mniej przybywa młodych. Pozornie statystyka nie mówi jeszcze o wymieraniu narodów europejskich. Istotnie niema wymierania w fizycznem znaczeniu. W tem znaczeniu narody zachodnio - europejskie przechodzą fazę starzenia się, natomiast już dziś inaczej się sprawa przedstawia, jeśli wziąć pod uwagę gospodarcze skutki zmian w statystyce narodzin i zgonów. Pod względem gospodarczym ludzie, którzy przekroczyli 60 lat, a często i ludzie po pięćdziesiątce, przestają być wytwórcami, a stają się jedynie konsumentami — w każdym razie, z wyjątkiem nielicznych jednostek — dają oni społeczeństwu mniej, niż od społeczeństwa otrzymują. Dlatego, jeżeli spojrzeć na obecne przemiany ludnościowe z punktu widzenia sił twórczych społeczeństwa, to obniżenie śmiertelności wśród ludzi po pięćdziesiątce nie wynagradza ubytku liczby narodzin.

Przysłowiowy „młyński kamień"

Społeczeństwo, zgnębione kryzysem, dręczone coraz większym wyzyskiem wielkiego kapitału, pozbawione wiary w przyszłość, broni się instynktownie przed trudnemi warunkami życia zmniejszaniem swych obowiązków, a więc zmniejszaniem liczby dzieci. W bardzo wielu wypadkach ograniczenie potomstwa następuje z musu, pod presją warunków gospodarczych. Chyba nikt nie będzie się dziwił angielskiemu górnikowi, bezrobotnemu od lat 5, a posiadającemu dwoje dzieci, że nie odważy się sprowadzić na świat trzeciego dziecka.

W jednym z poprzednich artykułów wspominaliśmy, że w Berlinie połowa małżeństw jest bezdzietna, w całych Niemczech ilość bezdzietnych małżeństw waha się między 35 a 40 procent. Normalnie dzieci dorastając przyjmują obowiązek utrzymania rodziców — małżeństwo bezdzietne, w którym obie strony przekroczyły pięćdziesiątkę łatwo może się stać ciężarem społeczeństwa.

Jeżeli nawet przypuścić, że człowiek starający się zebrał w ciągu życia kapitał, który pozwoli mu żyć spokojnie na starość i nie być nikomu ciężarem, to jednak jest to nadal zjawisko niepomyślne w porównaniu z danem społeczeństwu ludzi młodych i przygotowanych do pracy. Ażeby kapitał dawał dochód takiemu przezornemu starcowi, musi ktoś przy pomocy tego kapitału pracować. Tak więc — rosnąca liczba starców, której ciężaru nie wynagradza przyrost młodzieży, staje się dla społeczeństwa balastem, przysłowiowym „kamieniem młyńskim", ciągnącym na dno.

Teraz już nie wyda się nam dziwacznem zdanie jednego z francuskich socjologów, cytowane niedawno w miesięczniku „Tęcza":

„... można powiedzieć bez paradoksu, że zmniejszenie się ludności grozi... sprowadzeniem przeludnienia. Społeczeństwo starzejące się ciągnie za sobą balast coraz cięższy. Musi ono utrzymywać coraz więcej żywiołów nieprodukujących, a posiada coraz mniej siły i żywotności, aby walczyć z rosnącemi trudnościami gospodarczemi".

Tak, ograniczanie liczby narodzin, ograniczanie dopływu świeżych sił, dopływu młodości, a powiększanie liczby starców nie jest najlepszą recepta na zwalczanie kryzysu, nędzy i skutków niesprawiedliwości społecznej. Jest to trochę podobne do pomysłu wytępienia chorób zapomocą wytępienia ludzi. Wówczas nie będzie miał kto chorować... gdy mniej będzie dzieci, mniej ludzi w przyszłości będzie narażonych na biedę... tak wygląda naiwne i fałszywe rozumowanie. Gdy zmniejszy się ludność — starczy dla wszystkich — mówią domorośli reformatorzy. Zapominają, że wówczas zmniejszy się tylko ilość rąk do pracy, bo owe zmniejszenie to znaczy mniej młodzieży, ale nie — mniej starców.

Moment kulminacyjny

Szczytowym okresem znaczenia politycznego i gospodarczego Europy był wiek XIX. Pod wpływem poprawy warunków bytu, podniesienia higjeny życia, w zmagającej się ekspansji gospodarczej przyrost ludności zyskiwał na siłach. Dziś wydaje się wprost nie do wiary fakt, że w ciągu jednego stulecia ludność Europy wzrosła więcej, niż dwukrotnie. A jednak mówią nam to liczby.

W r. 1810 Europa liczy 187 miljonów mieszkańców, w r. 1900 — 460 miljonów. Jest to zarazem kulminacyjny punkt. Ten niezwykły przyrost dokonał się mimo emigracji, jaką Europa zaludniała inne kontynenty. Później — wielka wojna przynosi załamanie przyrostu. Narodziny prawie ustają, równocześnie tracimy 24 miljony ludzi, dźwigamy się z klęski coprawda dość szybko, bo obecnie Europa liczy pół miljarda ludności. Nie jest to już ten rozpęd, co w wieku XIX. Pozatem — ta wysoka liczba utrzymała się dzięki przyrostowi krajów słowiańskich mniej gospodarczo rozwiniętych, narazie — mniej ekspansywnych.

Natomiast centra ekspansji europejskiej — kraje zachodnio-europejskie, uległy jakby paraliżowi. Starzenie się narodów romańskich i germańskich, osłabienie ich odporności i zdobywczości prowadzi do wydarcia prymatu Europie.

Europa ulega wywłaszczeniu. Grzęźnie w długach. Coraz częście odwiedza ją komornik — amerykański Wuj Sam i unosi ze sobą jej skarby.

Następstwa gospodarcze całokształtu tych przemian w stosunkach demograficznych (ludnościowych) Europy omówimy jutro w artykule „Amerykański komornik i wywłaszczona Europa".

Przyśpieszone terminy Zeznań o dochodzie

Jak komunikuje Ministerstwo Skarbu, w myśl przepisów nowej ordynacji podatkowej termin składania zeznań o dochodzie na rok podatkowy 1935 dla osób fizycznych upływa z dniem 1 marca. W tym samym terminie osoby, obowiązane do składania zeznań o dochodzie, powinny uiścić przedpłatę na podatek dochodowy w wysokości połowy kwoty, jaka przypada od zeznanego dochodu.

W latach poprzednich termin składania zeznań był rok rocznie przesuwany o dwa miesiące, a więc z 1 marca na 1 maja. W roku bieżącym rozporządzenie ministra skarbu, ogłoszone wczoraj, przesunęło termin składania zeznań i uiszczania przedpłaty tylko dla osób fizycznych, prowadzących w r. 1934 prawidłowe lub uproszczone księgi i tylko o jeden miesiąc, a więc do 1 kwietnia.

Dla osób, nieprowadzących ksiąg, obowiązuje nadal termin 1 marca, który przesunięty nie będzie. Osoby te zatem muszą złożyć zeznania o dochodzie oraz uiścić przedpłatę na podatek dochodowy na rok podatkowy 1935 w terminie do tej daty.

Fermenty na kop. Grodziec

SOSNOWIEC, 16.2. — Trwający od dwóch tygodni strajk górników na kopalni „Grodziec" został w piątek ostatecznie zlikwidowany.

W piątek odbyło się zebranie pracowników umysłowych Towarzystwa Grodzieckiego, na którem wyrażono żądanie prowadzenia kopalni pod zarządem przymusowym, jako placówki samodzielnej.

Kawioru nie zabraknie

Sowieckie przedstawicielstwo handlowe w Polsce uzyskało nowe kontyngenty na import luksusowych artykułów żywnościowych. W b. m. podjęty będzie masowy import czerwonego kawioru, który sprowadzony będzie w ilości około 13.000 kg.

Rzecz znamienna, że mimo kryzysu obserwowany jest poważny wzrost konsumcji kawioru. Są widocznie ludzie, którzy na kryzysie zarabiają.

GIEŁDA PIENIĘŻNA

Dewizy: Berlin 212.60, Bruksela 123.62, Amsterdam 358.10, Gdańsk 172.84, Londyn 25.32, Medjolan 45.02, Nowy Jork 5.29,38, Nowy oJrk-kabel 5.29,63, Paryż 34.94,50, Szwajcarja 171.46.

W obrotach prywatnych: marka niem. 202, szyling anstr. 99.10, korona czeska 21.81, frank fr. 34.92, frank szw. 171.40, łaty łotewskie 127.50, funt ang. 25.85, dolar 5.28,25, rubel złoty 4.55,50, dolar złoty 8 88.5, rubel srebrny 1.60, bilon 0.69. Bank Polski płacił za banknoty dolarowe 5.26.

Akcje: Bank Polski 99.50—99.75—99.50, Lilpopy 9.35, Starachowice 13.10.

Papiery procentowe: 4 proc. dol. 54.35, 5 proc. konw. 68 50, 7 proc. stabil. 73.13—73.25—73.13, po 500 dol. 73.50, 7 proc. Przem. Pol. 80, 4 i pół proc. ziem 54.50, 7 proc. ziem. dol. 50.75, 5 proc. Warsz. nowe 62.25, 5 proc. Łodzi nowe 54.

Tranzakcje dokonane a nienotowane: 3 proc. bud 46.50—46.60, 4 proc. inw. zw. 118, 7 proc. śląska 73.50, 7 proc. warsz. dol. 73—73.25, 4 proc. ziem. 47.75, za 8 proc. dillon. chciano płacić 92.

Obroty dewizami średnie, tendencja niejednolita. Dla pożyczek państwowych tendencja przeważnie mocniejsza, dla listów zastawnych niejednolita, dla akcji mocniejsza, ale przy małych obrotach.

Jak komornik p. Krupka robił zajęcie u muzyków?

Mieszkaliśmy razem. My, to niby Wicek i ja. Wolę mówić ja, niż wyszczególniać swoje chrzestne imię — Kleofas. Może w niebiesiech Wincenty bierze miejsce przed Kleofasem, jednak na ziemi było odwrotnie. Bo cóż taki nędzny puzonista może się równać ze mną, co skomponowałem trzy tanga i cztery foxtroty, jak: „Nikodem, nie chodź przodem", albo „Każda Amelita o mamonę pyta". Narazie brak dochodów nas zrównał i pobratał. Opatrzność nas żywiła.

*

Dziś poniedziałek. Szewckie święto. Bezrobotnych również. Zresztą podobnie jak środa, piątek i t. d. Więc i my świętujemy. Z przesadą fanatycznie, po żydowsku, nawet nikt ognia nie rozpali. A przecież zimno i jeszcze nie było śniadania. Leżymy w łóżku, otulając się szczelnie. To jeden, to drugi, udając zaspanego, ściąga bez serca okrycie z sąsiada. Brudno i nieład. Pustka. Zdaje mi się, że niedługo wiatr będzie tańcował po naszym pokoju. Ktoś puka.

—Wejść! — Drzwi się otwierają. Jakaś urzędowa osoba. Przybysz poprawia nam humor.

— Prosimy, prosimy.—Wicek wyskazuje z łóżka w bezczelnie brudnej bieliźnie. O, hycel! Podaje gościowi krzesło: Niech pan siada. Osoba trzyma się sztywno. Krótko — zajęcie za spodnie Wicka. Trudno.

— Ale niech to pana do nas nie zraża. Prosimy, czem można służyć: może kredens... może biurko... może tualetę... proszę się nie krępować.

— Panowie mają jeszcze jeden pokój, bo ja tutaj tych mebli nie widzę.

— Ach! To tylko brak wyobraźni. Ta gruba tekturowa teczka — piszczał Wicek — to nasze biurko, gdy się położy na kolanach, świetnie można pisać, zaraz się pan przekona; tuba od gramofonu w końcu węższym uszczelniona, sztucznie, ale niewywrotnie zainstalowana, — to nasza miednica i tualeta zarazem.

— A kredens? — spytał ponuro komornik.

—Kredens? — trudniejsza sprawa — wstawaj Kleofas! Ta puszka blaszana pod łóżkiem, chroniąca materac od zarwania — to nasz kredensik. Tu chowamy wiktuały. Doskonale wyklucza możliwość wszelkiej grandy. Gdy jeden chce wyjeść produkty pod nieobecność drugiego, — musi dość długo manipulować materacem... A tymczasem zainteresowany nadejdzie.

Komornik się roześmiał.

— No, widzę, że nic tu po mnie. Bądźcie panowie zdrowi.

— O nie — uważamy pana za gościa. Poczytywalibyśmy sobie za obrazę, gdyby pan z nami nie przekąsił.

Komornik był rozczulony.

— Kochane z was chłopaki. Ale widzicie, ja tu tak urzędowo, że chyba innym razem. Teraz stanowczo nie mogę.

— Lecz kiedy innym razem? — zapytaliśmy rozczarowani.

— Choćby za minutkę, na was kończę swe dzisiejsze urzędowanie i za chwileczkę mogę być zupełnie cywilnym człowiekiem.—Zapisał coś w papierach i schował z namaszczeniem akta. Twarz mu się rozjaśniła. — Ja księ macie muzykusy? Krupka jestem! — Krew nas zalała.

— Co za muzykusy? Wincenty Smyczek — puzonista, Trznadel — kompozytor — rzuciliśmy opryskliwie.

—No nie, nie, ja tak żartem. — Pocałowaliśmy się z dubeltówki.

—Ale jak tam z tem drugiem śniadaniem?

— Alkohol jest objaśniłem — ale z zakąską bieda. — Nie mamy floty.

Komornik błysnął pięciozłotówką.

— Nie możecie łożyć na wszystko, dodatki ja stawiam.

Na to czekaliśmy. Błyskawicznie byliśmy ubrani.

— Ja zbiegnę — zaproponował Wicek.

Nim zdążyliśmy się rozgadać, już był spowrotem. Skumbrja, śledź marynowany, ogórek kiszony, saleeson, bułki, cukier, herbata, węgiel zaraz przyniosą. Krupce wydłużyła się mina.—Węgiel? — No jest, jest i reszta — czternaście groszy. Proszę. — Krupka tarł czub, zafrasowany. My zaś zastawiliśmy stół i rozpoczęliśmy poszukiwania za alkoholem.

— W tej butelce coś było, pewnieś wypił — oskarżyłem Wicka.

— To był czysty alkohol, pewnie zwietrzał, długo nieużywany — bronił się koleżka.

Tym razem Krupce zrobiło się markotno.

— No, jakże mamy zjeść tego śledzika bez sznapsa. To nie przystoi.

— Pewnie, że chamstwo — odpowiedział Wicek — wyjątkowy brak kultury.

— Skocz pan po białą główkę — wrzasnął Krupka i odliczył mu 4.20.

Pojawienie się butelki, wywołało skutek piorunujący. Na kominie oddawna trzeszczał wesoły ogień. Rozochociliśmy się na dobre. Wicek wrzeszczał Tangolitę. Ja grałem na grzebieniu. Komornik stłukł ostatnią podstawkę. Nie wiem, nie pojmuję jak to się stało, nikt mi tego nie wytłumaczy, ale Wicek jeszcze cztery razy zbiegał na dół. Gdy noc zapadła komornik wyszedł od nas na czworakach. Oby wielkie niebo błogosławiło pana Krupkę! Bodajby codzień robił nam zajęcie.

W.